

Orpłka

CHŁOPSKIE PISMO SPOŁECZNO-GOSPODARCZE I ROLNICZE

Nr. 11

Kraków, niedziela 17 marca 1946

Rok 11

Chłopi w organizowaniu oświaty rolniczej młodzieży^{*)}

Gdyby życie rolnika stawało się coraz łatwiejsze, to oświata rolnicza nie byłaby pilnie potrzebna. Lecz życie z różnych powodów będzie z latami coraz trudniejsze (przyrost ludzi, brak ziemi) i sposób gospodarowania powinien się tak udoskonalać, żeby przy małym nakładzie pracy, zastosowaniu maszyn, rolnik wydobyl z ziemi jak najwięcej.

W takim świetle stawiając sprawę oświaty rolniczej, nazywamy ją koniecznością i zbędne byłoby zachwalanie dobrodziejstw stąd piących, skoro stwierdzamy, że tak być musi, jeżeli mamy mówić o dobrobycie lub chociażby zaspokojeniu pospolitych wymagań człowieka.

Niejednemu z bardziej bezmyślnych gospodarzy, jeśli przypadkiem czyta o oświacie rolniczej, wydawać się będzie dziwnym, dlaczego tak nagle o niej się mówi, jakby conajmniej o szkole powszechnej. Przecież gospodarz, jakim by nie był, potrafi zasiać i zebrać, zaorać i zabronować, napasć krowę i wydoić, nawet maśło zrobić. Wszak każdy chłop umie gospodarzyć, skądże ten gwałt o szkołach rolniczych i po co? Że jedni lepiej gospodarzą, a inni gorzej, to i dobrobyt jest na wsi rozmaity. Jak sobie posiejesz, tak ci urośnie itd. Przed wojną nie było tyle hałasu o te rolnicze szkoły, a ludzie żyli, przeżyli, starczyło w domu, najażdżo się i miasto.

Rozumowanie takie u większości bezmyślnych chłopców jest powszechne i bodajże najtrudniej je

zwalczyć. A skutki okazują się bolesne, bo, jak czytaliśmy w kilku artykułach, szkoły, nie ciesząc się poważaniem, świecą pustkami z powodu braku uczniów. Wobec tego zachodzi konieczność wytłumaczenia wsi nieufnej i nieprzekonanej, że jest w błędzie.

Szkoła powszechna nikogo już na wsi nie dziwi. Jest. Posyłamy do niej dzieci. Nauczają się czytać, pisać, rachować, a bez tego byłoby dziś ciężko nawet na wsi. Wynika stąd wniosek, że szkoła powszechna jest potrzebna. Tak nie było jednak od początku. Przymus, kary, namowy i przede wszystkim czas ugruntuwał w świadomości ludzi pojęcie szkoły powszechnej, tak, że dziwiłoby nas dziś jej nieistnienie.

Szkoły rolnicze znajdują się obecnie na tym miejscu, z którego powszechne wyszły przed czterdziestu mniej więcej latami. Przecież nieposyłanie dzieci do szkoły pow. tłumaczyli rodzice pracami domowymi, przy których były zajęte. Tzw. „wykopki“, „kopania“ w jesieni będą, sądze, pozostałością i jakby pamiątką z tych czasów, gdy jeszcze szkoła uważała dziecko za siłę roboczą i czyniła rodzicom ustępstwo. Cóż w tym nadzwyczajnego, jeśli parobka (kandydata do szkoły rolniczej) ojciec trzyma przy sobie, nie pozwalając mu iść do szkoły rolniczej, skoro kiedyś dzieciom nie pozwalał na szkołę powszechną? I nie powinniśmy się wielce dziwić zaskorupiałym w dawnych wzorach gospodarczym chłopom, ale rzeczowo i dołąbnie, do dna omówić możliwości oświaty rolniczej. Tym bardziej to jest muso-

we, że szkoda czasu na dobrowolne, samo z siebie wynikające, przyzwyczajanie ludzi do nowych urządzeń oświatowych. Szkoda czasu, bo jest nam źle. Pracujemy od świtu do nocy. Przednowki rok rocznie się powtarzają. A inne rolnicze narody zostawiają polskich chłopów na starym końcu pod względem postępu rolniczego.

Źle się stało, ale winy nie odkupimy, że zamiast wprowadzić obowiązkowe szkolnictwo rolnicze po tamtej wojnie, zwalczano dobrowolną oświatę rolniczą młodzieży. Wiadomo, że tym sposobem społeczeństwo dźwigało się i ułatwiała życie, podnosiło produkcję, ale też owa „dobrowolność“ jest zjawiskiem niesprawdzalnym i wychowującym nietrwale. Wychowankowie szkół rolniczych w małym procencie stawali się przodownikami. Większość z nich albo szuka utrzymania po dworach, albo wróciwszy do domu zarzuca idealne sposoby, jakich w szkole uczono. To nie zachęcało innych, a tym bardziej nie przekonywało rodziców do oświaty. Cóż znaczył jeden wychowanek na trzy wsi, lub pięć? Jakiż dał przykład, gdy przygnieciony trudnościami gospodarczymi, opuszczał ręce? Śmiem twierdzić, że tym rozzuchwalali się właśnie ci najbardziej wątpiący w potrzebe szkół rolniczych.

Podobny los spotkał „przysposobienie rolnicze“ dość powszechnie prowadzone w kołach młodzieży wiejskiej. Wychowankowie wygrywali na konkursach nagrody, otrzymywali dyplomy, ale sprawdzmy ich praktykę jako go-

^{*)} Artykuł niniejszy należy uważać za zaproszenie do dyskusji.

spodarzy, to z przykrością stwierdzimy, że skrzydła dawno wloką po ziemi. I tu triumfuje chłop bezmyślny, który ma dziś rację, twierdząc, że te „przysposobienia” na nic się zdały, bo konkurسیci są gorszymi lichotami od łobuzów, którzy od kół i konkurсіsów stronili.

Po tych uwagach nawróćmy do sedna rzeczy, do dzisiejszej oświaty rolniczej. Ustawowo została wprowadzona gminna szkoła rolnicza i powiatowa, a uczęszczanie młodzieży jest obowiązkowe (kto jej nie ukończy, nie będzie miał w przyszłości prawa do dziedziczenia gospodarstwa). — Równocześnie przedwojenne „przysposobienie rolnicze” zaczyna się w kołach młodzieży przyjmować. I po dawnemu rodzice rozumieją jedno i drugie jako dobrowolne, zależnie od „wariatwa” kawalera, lub „widzimisie” gospodarza. Nie nastąpiło nic takiego, co by odróżniało dzisiejszą rzeczywistość od przedwojennej. Większa liczebność szkół wskutek równocześnie ich niedomagań w zaopatrzeniu, zagospodarowaniu, obsadzie nauczycielskiej, spowodowała, że wieś stała się nieufna, co gorsze, lekceważy nowe szkoły rolnicze i o obowiązkowości w ich zapelnianiu swoimi dziećmi nawet nie chce słyszeć. „Przysposobienie — zaś — rolnicze” najwyraźniej w opinii ludzkiej konkuruje z „takimi” szkołami, co znowu tych bezmyślnych rozzuchwała, a sprawę oświaty podcina w jej zaczątkach.

Dla wyprowadzenia właściwej myśli należałoby już, po roku wolności, przystąpić do szerokiej dyskusji, w której, prócz organizatorów oświaty rolniczej, wezmą udział i jej przeciwnicy, a, daj Boże, nawet ci najgorsi wrogowie, czyli obojętna, bezmyślna masa zaskorupałych chłopów. Kilkanaście lat wysiłków przedwojennych (nie mówimy o bardzo nielicznych pierwszych szkołach) dać może początek zdrowym projektom, z których Ministerstwo Rolnictwa powinno skorzystać, jeśli zakładamy, że szkoły rolnicze nie tylko mają być, ale cieszyć się powinny

ny, głębokim poważaniem i wziętością na wsi.

Do omówienia w tej dyskusji nadaje się wiele pytań, za najważniejsze z nich uważamy następujące: 1. ile szkół rol. w gminie; 2. jakie być powinny (czas trwania, stałe, czy przerywane); 3. kto ma obowiązek ich ukończenia (czy wszystka młodzież, czy przyszli gospodarze); 4. jakich wiadomości przede wszystkim w gospodarstwie potrzeba (stąd czas trwania i program nauki); 5. jakie powinno być powiązanie przysposobienia rolniczego ze szkołami rol. i czy w ogóle to przysposobienie jest konieczne, gdy wszystka lub jedynie zainteresowana młodzież ma szkoły rol. kończyć obowiązkowo; 6. szkoły roln. powiatowe, celowość ich istnienia dla wsi.

Wyszczególnione powyżej py-

tania dadzą się rozbić na wiele części, a to może nam dać doskonały pogląd, jak na oświatę rolniczą należy spojrzeć, by pogodzić niechętnych z entuzjastami, zafanie przemienić w postęp, stworzyć zdrowe podstawy pod oświatę rolniczą na wsi. Nawołując do zabierania głosu na łamach „Orki”, zapewniamy oczywiście całkowitą swobodę, a więc każdy głos, który nie powtarza poprzedniego, zamieścimy. Nic nam nie wiadomo, do jakich wniosków dyskusja zaprowadzi i czy wypowie się cała wieś i wszystkie szkoły rolnicze, ale spodziewamy się, że zainteresowanie tą sprawą jest tak żywe, tyle gromów rzuca się na chłopów (a ci bojkotują szkoły rol.), iż uda nam się właściwą myśl z wypowiedzi czytelników wysnuć.

Jakich szkół rolniczych potrzebuje wieś?

(I artykuł dyskusyjny)

Poniższym artykułem otwieramy dyskusję na temat: „Jaka powinna być zorganizowana oświata rolnicza na wsi?” Wszystkich Czytelników, a przede wszystkim gospodarzy-praktyków, nauczycieli szkół rolniczych i organizatorów pracowników oświaty roln. w Ministerstwach prosimy o zabieranie głosu.

Red.

W związku z przeprowadzoną przebudową ustroju rolnego, dzięki której chłopci stali się jedynymi gospodarzami na roli, zaistniała potrzeba powołania do życia wielkiej ilości szkół rolniczych dla młodzieży chłopskiej, by stała się ważną dźwignią w podniesieniu kultury rolniczej i ogrodniczej.

To też niemal równocześnie z wprowadzeniem nowego ustroju rolnego pojawił się dekret o organizacji szkół rolniczych, zachowujące szkoły rolnicze przedwojenne, a powołujące do życia nowe. Główny też nacisk położono na to, ażeby w każdej gminie wiejskiej powstała gminna szkoła rolnicza, a w powiatach szkoły rolnicze powiatowe i specjalne. Zarówno gminne szkoły rolnicze, jak i powiatowe miały kurs roczny. Z czasem ustaliło się, że gminne powstały jako roczne, a powiatowe przekształcono w trzyletnie gimnazja rolnicze względnie ogrodnicze.

Minął już rok od uruchomienia tych szkół i zebraliśmy pewne doświadczenia, dotyczące ich celowości. Przede wszystkim uderza

nas w tych szkołach mała frekwencja (stan liczebny) uczniów i uczennic, a ponadto mała popularność (poważanie) szkół rolniczych u starszego społeczeństwa i samorządów gminnych. Szkoły te, umieszczone w ośrodkach rozparcelowanych dworów, nie mają pomocy w organizowaniu i zaopatrzeniu od samorządów gminnych, jakkolwiek noszą ich nazwę.

Czyżby fakty powyżej przytoczone świadczyć miały o niezrozumieniu potrzeby oświaty rolniczej u chłopów i o ich obojętności dla szkolenia rolniczego ich synów i córek? Czyżby wieś nie doceniała tego prostego a tak prawdziwego przysłowia, że „oświatą i pracą ludzie się bogacą”? Zapewne; nikt nie twierdzi, że to przysłowie rozumie wieś w 100%. Jednakże bliższe badanie tego faktu potwierdza przekonanie, że wieś w swojej większości docenia potrzebę wiedzy rolniczej i chce z niej korzystać, ale pragnie, ażeby dać jej szkołę rolniczą taką, która by odpowiadała potrzebom. Tymczasem dzisiejsze szkoły rolnicze gminne czy też gimnazja rolnicze jako szkoły powiatowe, tym potrzebom nie odpowiadają całkowicie.

Gminna szkoła rolnicza uczy uczniów i uczennice przez cały rok, przy czym chłopcy i dziewczęta pobierają naukę przez 3 dni w tygodniu, a trzy następne dni mają od nauki wolne, przy czym

PISMO ZAPŁACONE CZYTA
SIĘ DOKŁADNIE I Z UWAGĄ.
NIE ZWLEKAJCIE Z PRZESŁANIEM
PRENUMERATY „ORKI”!!!

młodzież dochodzi do szkoły, a nie jest w szkole zainteresowana.

W takich warunkach nauka jest przerywana, a nie ciągła i systematyczna, co wpływa ujemnie na jej przyswajalność przez uczniów. Ponadto dochodzenie młodzieży do szkoły nieraz z okolic oddalonych o kilka kilometrów przy złej pogodzie jest małe, na skutek czego frekwencja jest bardzo nierównomierna, co utrudnia prowadzenie systematycznej (regularnej) nauki, gdyż przy braku podręczników, nieobecność ucznia w szkole stwarza lukę (dziurę) w jego wiadomościach, której nie da się już uzupełnić inaczej, jak tylko przez powtarzanie lekcji, co znowu dla młodzieży stale uczęszczającej staje się nieaktualne (nieinteresujące). Poza tym młodzież, nie ucząca się codziennie, wytrąca się z systematycznej pracy szkolnej. Te czynniki wpływają na przyswajanie sobie przez młodzież stosunkowo mało wiedzy, co w rezultacie odbija się niekorzystnie tak na młodzieży jak i na starszym społeczeństwie rolniczym.

Wreszcie przerywana nauka w gminnych szkołach rolniczych, trwająca cały rok, odrywa ucznia na dość długi okres od prac w gospodarstwie rolnym, co przy dzisiejszym braku robotników powoduje duże straty dla gospodarstw chłopskich.

To są główne wady gminnych szkół rolniczych, które czynią je mało popularnymi. Trzeba też stwierdzić, że personel (nauczyciele) gminnych szkół rolniczych, z powodu stałego zajęcia w szkole, mało może poświęcać się oświacie rolniczej pozaszkolnej, co też nie jest korzystne tak dla ogólnego postępu rolniczego, jako też i dla popularności szkoły.

Dlatego też należy dzisiejszą gminną szkołę rolniczą zreorganizować i usunąć jej niedomagania.

Otóż najlepszą dla chłopów byłaby szkoła rolnicza niższa (zamiast dzisiejszej szkoły rolniczej gminnej).

Niższa Szkoła Rolnicza obejmowałaby najbliższe wioski niekoniecznie jednej gminy i uczyłaby młodzież rolniczą męską i żeńską w następujący sposób:

Przez 5 miesięcy zimowych t. j. od 1 listopada do 1 marca kształciłoby się chłopów, mieszkających w internacie, o ile pochodzą z dalszych okolic, albo przychodzących codziennie do szkoły z pobliskich wiosek. Nauka zatem byłaby ciągła, nieprzerywana i in-

tenasywna i głównie teoretyczna, przy czym zasadniczą pomocą naukową byłoby gospodarstwo szkolne. Po ukończeniu 5 miesięcznego kursu w szkole uczniowie wracają na gospodarstwa swoich rodziców na okres robót polnych wiosenno-letni i tam pomagając, praktycznie wykonywują równocześnie zadania i prace, zlecane mu przez szkołę, jak:

np. wzorowy wychów cielęcia lub pary prosiąt;

wzorowe utrzymywanie i urabianie obornika;

zakładanie kompostów;

racjonalna uprawa i pielęgnacja roślin na poletkach specjalnych; doświadczenia nawozowe itp.

Prace uczniów w terenie będzie kontrolował i oceniał nauczyciel szkoły. A prowadzone one będą w sposób konkursowy pomiędzy uczniami szkoły, którzy ponadto winni w odpowiednich zeszytach przeprowadzać kalkulacje i zapiśki z dokonywanych prac. Te praktyczne zajęcia będą wprowadze-

niem ucznia w jego przyszły samodzielny warsztat pracy.

Nauczyciel, odwiedzając 3 do 4 razy uczniów w czasie sezonu letniego, nie tylko zapozna się z ich gospodarstwami, co umożliwi mu wypuklenie zalet i braków ucznia w nauce szkolnej, ale ponadto będzie też dla tych gospodarstw instruktorem rolniczym i dobrym doradcą. Ponadto zdobyte obserwacje przez nauczyciela uczynią z niego dobrego prelegenta (wykładowcę) dla pozaszkolnej oświaty rolniczej dla samodzielnych gospodarzy.

Uczniowie otrzymują świadectwa z ukończenia szkoły dopiero po wykonaniu prac zleconych im przez szkołę we własnym gospodarstwie, przy czym stopnie na świadectwie uwzględnią nie tylko teoretyczną naukę w szkole, ale też i praktyczne jej wprowadzenie w czyn w gospodarstwie rodzicielskim.

(Dok. nastąpi)

Inż. Jan Gawlikowski

Chłopi rozumieją potrzeby państwa

W dobie powojennej każde państwo, a zwłaszcza nasze, które najwięcej w tej wojnie ucierpiało, ma taki ogrom potrzeb w dziedzinie gospodarczej, że trudno jest wszystkim potrzebom sprostać, a nawet ustalić, jakie wysunąć na plan pierwszy. Gdy zaczęliśmy rozważać po kolei wszystkie gałęzie życia gospodarczego, to natrafimy na trudności w rozwiązaniu tego problemu, bo wszystko czego potrzeba, jest ważne, wszystko konieczne i wszystko pilne. A najważniejsze jest to, że jedno z drugim się zająbia i musi iść w parze i zgodzie.

Robotnikom fabrycznym jest przykro, że zarobki nie wystarczają im na utrzymanie, ale mimo to pracują, poświęcając swą pracę dla odbudowy Państwa.

Od czasu do czasu pomrukują, że rolnicy za wysoko cenią artykuły rolnicze (do 125-krotnej wysokości ceny przedwojennej).

Rolnik jako producent, zdaje sobie sprawę, że patrząc z punktu widzenia zdolności płatniczej robotnika, ceny żywności są rzeczywiście za wysokie i niejednokrotnie na zebraniach w gromadzie zastanawiamy się nad tym jak robotnik może rodzinę utrzymać, ale nie można przyjąć z po-

moć, bo sami jesteśmy wyczerpani.

Oto przykład wyczerpania:

Przed wojną za rządów sanacyjnych rolnik był zepchnięty na szary koniec, bo wydatki na odcież, opał, konieczne narzędzia rolnicze i podatki, tak go krępowywały, że wyżywienie rodziny musiał ograniczać do kwaśnego żurku i niekraszonych ziemniaków. a dziś? Za buty, które miał przed wojną za korzec pszenicy, dziś zapłaci 2 korce pszenicy. Kosztując gospodyni kupiła za jeden kg masła, dziś zapłaci 2 kg masła itd. itd. Te niedostatki utrudniają zgodne życie społeczne i wywołują bardzo szkodliwy zwrot do egoizmu (samolubstwa). Aby temu złu zapobiec, trzeba najprzód zająć się rozplanowaniem dochodu społecznego. Prawdopodobnie dochodu u robotnika, urzędnika czy nauczyciela będzie możliwa wtedy, gdy otrzymają należytą zapłatę za swoją pracę, wówczas będzie koniecznością wymaganie od nich rzetelnej i wydajnej pracy.

U rolnika dochodem jest otrzymanie należytej zapłaty za wyprodukowanie przez niego produktów rolnych.

Przy tej sposobności w związku z mającymi być zawieranymi u-

mowami na plantacje buraków cukrowych pragnę zauważyć jaka winna być zapłata za buraki cukrowe. Za czasów kartelu cukrowniczego plantator otrzymywał przeciętnie wartość 4 kg cukru za 100 kg buraków i wytloki. Cena ta została wyżyłowana przez cukrowników do ostatka z wysokim zyskiem a ze szkodą plantatora. Obecnie cukrownie nie są w rękach kapitalistów, wobec ego plantatorzy nie będą wyciągać ręki po część tego dochodu, jaki zagarniali fabrykanci, a to dlatego, że obecnie dochód ten powinien iść do Skarbu Państwa zwłaszcza dziś bardzo biednego.

W roku ubiegłym (kampania 45—46 roku) Cukrownia „Łubna” w Kazimierzy Wielkiej (pow. Pińczów) przystąpiła do zawierania umów, oferując cenę 2,5 kg cukru, 0,25 kg melasy i 50 kg wytlóków za 100 kg buraków, nadwyżka zaś oddanych ponad ilość zakontraktowanych buraków 5 kg cukru.

Plantatorzy umowy podpisali, choć mówili przy tym: „Ano jeszcze wojna!” Ogromne zdziwienie zapanowało, gdy w czasie odstawy buraków okazało się, że otrzymają nie 2,5 kg cukru, ale tylko 2 kg. Rozgoryczyło to plantatorów do ostatka.

Obecnie przy okazji nowej umowy słychać nierozsądne hasło między plantatorami, żeby się trochę zemścić za niedotrzymanie umowy przez cukrownię w roku

ubiegłym. Byłby to bardzo niezdrowy objaw i szkodliwy z punktu widzenia interesu państwowego. Byłby to egoizm, słowem czyn nieobywatelski.

Aby tego uniknąć należy zapłatę przy umowach *mocno zagwarantować, że zawierane umowy będą w całej rozciągłości honorowane (dotrzymane)*. Proponowałbym aby warunki zapłaty za dostarczone huraki były następujące: plantator za każde dostarczone 100 kg buraków cukrowych otrzymuje 4 kg cukru i wytloki jak dotychczas, z tym, że zaraz przy umowie deklaruje 1 kg cukru od każdych 100 kg buraków i upoważnia Zarząd Związku

Plantatorów Buraka Cukrowego do podjęcia i wręczenia Rządowi na odbudowę Państwa. Będzie to ładny dar wsi i jak na obecne czasy miliardowy. Termin wydania cukru, według mnie, powinien być ustalony następująco: 0,75 kg przy zawarciu umowy; 0,75 kg po stwierdzeniu pomiarów; 1,50 kg w dwa tygodnie po odstawie buraków, nie później jednak jak 15 grudnia 1946 roku. Co do melasy uważam, że melasy nie należy wydawać z uwagi na walkę z samogonem (bimbrem), który rozsądza społeczeństwo.

Tyle co do buraków cukrowych, a inne dziedziny omówimy innym razem.

St. T.

Czas zacząć tępić szkodnictwo!

Podczas przeglądu kęp wiklinowych a nawet podczas jazdy statkiem, widzi się ustawicznie wypasanie krów i kóz w kępach państwowych całymi gromadami. Ludność nadwiślańska nie tylko lekceważy sobie dobro państwowe i wprost to dobro niszczy. Krowy i kozy rano wypędzone do kępy pasą się cały dzień, a pastuszkowie organizują zabawę pod kępą. Gdy strażnik nadchodzi wszyscy znikają w kępie, słychać tylko drwiny i wyzwiska.

Kradzież wiklin odbywa się zupełnie jawnie i w dzień. Straż rzeczna wprost unika spotkania

ze złodziejami, w obawie o życie, bo zdarzyło się już kilka napałów po wsiach. O podaniu kogos na karę szczególnie na przesłrzeni poniżej Krakowa nie chcą strażnicy myśleć, obawiając się zemsty (spalenia domu, wybicia szyb, a nawet śmierci) ze strony złoczyńców.

Strażnicy upominali dzierżawców traw w kępach o obowiąku plewienia chwastów, nikt jednak wezwania nie usłuchał i obecnie można po kępach spotkać, tzw. miodówkę czyli wierzbówkę (nawłóć kanad.) i osty, całymi morgami, bo tego bydło jeść nie chce.

JÓZEF POGAN

Wicek z Berezy nie wócił

(Ciąg dalszy)

Na dwa tygodnie przed żniwami Grochom brakło całkiem żywności, a na kupno ani grosiczka nie mieli. Chciał Wicek u sąsiadów pożyczyć zboża, ziemniaków, czy pieniędzy, ale daremnie: ten, co by chciał pomóc — nie może, zaś ten, co by mógł — całuj go w nos. Tak bywa na wsi, o czym Wicek dobrze wiedział i dlatego po dziadowsku nikogo nie prosił o pożyczkę. Miał honor, bo nie był przecie jakimś dziadem, ino gospodarzem.

— Co tu jeść do żniw?! Czego się tu chwycić? Co tu robić? — lamentowała Józka. Wicek

słuchał i dumał, a ona biadoliła: — Chyba, chłopie, że pošemy dzieci po proście na obce wsie?

Wicek wyłupił na nią oczy, jak pięści i zaklął, aż babsko podskoczyło. — Ty, głupia cholero! Jeszcze mało dziadostwa w Polsce? Łazi po proście kaleka, bezrobotny, próżniak i pieron wie, kto jeszcze! Weźmyż wszyscy Polaki torby, czy puszki i łaźmy po proście jeden za drugim!

Choćbym miał z dziećmi trawę gryźć do żniw — to będę gryził, a proszalnego chleba nie chcę znać! Dość w Polsce żebractwa!

— To co robić? — wyjąkała zrozpaczona. — Żeby choć kurzy nie wyzdychały...

— Powiesić się — odrzekł gniewnie.

Baba zaczęła płakać, a on du-

mał. — Sprzeda się poduszkę — wyrzekł wreszcie.

— Ostatnie poduszczałko sprzedać? Już by nie było na czym głowy położyć! — rozżaliła się Józka. — I za to też nie obzyjemy do żniw.

— Darmo i trudno, jeść mus.

Tak też zrobili, ale za liche bebeszałko nie wiele się dostało: na trochę żyta i ziemniaków. Tyle, że już mieli czym posilać się do żniw. Jużci nie do samych, bo ledwie żyto zaczęło bieleć — już przejedli poduszkę. Nie było więc inszej rady, ino się wzięć za niedojrzałe żytko. Wyszli więc w pole, obchodzili, oglądali kaj bielsze, ale jeszcze nie było zdatne do żniwa. Trza było dość kłósek nazżynać: tu garść, tam dwie, tam troszkę. Józka zżynała, i wkładała do za-

W zbieranej natomiast trawie po kępach znajdzie się zawsze młode pędy wikliny. Pod Świniarowem spasiono i zniszczono około 12 ha, pod Groblą 3,5 ha, pod Nękanowicami 3,5 ha, pod Starym Brzeskiem i Hebdowem do 4 ha, pod Brzeskiem Nowym 3 ha itd. itd.

Bydło chodzi samopas po kępie, bo tam zawsze coś znajdzie i wraca syte do stajni, a z pastwisk wróci głodne, bo pastwiska gromadzkie zarośnięte ostami i kłującym zielskiem i nie ma się kto zająć ich wyczyszczeniem.

Takie postępowanie ludności nadwiślańskiej jest ze wszechmiar karygodne, bo gdy wyniszczony nasz kraj potrzebuje jak największej opieki nad tym, co pozostało po wojnie, to swoi obywatele niszczą przez złośliwość i niezrozumienie sprawy kępy, które Zarząd za okupacji starał się w kulturze podnieść i uszlachetnić. Jest to zwykły sabo-

taż. Zniszczeniu ulega drogocenny materiał regulacyjny faszynowy, galanteryjny koszykarski, meblowy obręczowy materiał na wywóz, a przez wypasanie kęp otrzymujemy marne zarośnięte wierzbówką i ostem pastwisko, tam gdzie poprzednio rosły bujne kępy o wysokich wiklinach, gdzie stały dziesiątki stert faszynowych, a setki wagonów tego materiału w postaci obręczy do beczek na śledzie czy lasek na wyroby meblowe wywożono zagranicę.

Tak dalej być nie może. Zarządzić temu może tylko surowa kara. Jednak wnioski o ukaranie winnych nie powinny wychodzić tylko od nadzorca rzek i straży rzecznej bezpośrednio, lecz przy współpracy z milicją. Zarządy gminnej milicji obywatelskiej winny przy wspólnych ze strażą rzeczną objazdach spisywać winnych, przedkładając wnioski o ukaranie Starostwu Powiatowemu, względnie Sądowi.

T. S.

Ziemia — karmicielka rośliny

(Dokończenie)

A teraz w tej samej wodzie rozpuścimy różne sole mineralne, a tak je dobierzemy, żeby zawierały w sobie wszystkie pierwiastki, jakie wykryto w roślinie. Taki wodny roztwór soli mineralnych nie może być ani za gęsty, ani za rzadki. Roślina tkwiąca w nim korzeniami rozwija się zupełnie dobrze, kwitnie

i owocuje — żadnego bowiem pokarmu jej nie brakuje.

Powtórzmy hodowlę tej samej rośliny w wodzie, lecz zamiast zupełnej pożywki jaką daliśmy poprzednio, weźmy taki roztwór wodny, który by zawierał wszystkie pierwiastki ciała roślinnego prócz jednego tylko np. azotu. Cóż roślina na to? Pomimo

najstaranniejszej pielęgnacji, wkrótce po skiełkowaniu zmarnieje, wynownie stwierdzając, że bez pokarmu azotowego nie jest w stanie żyć. Ta odpowiedź rośliny jest dla każdego zrozumiała, a dla rolnika bardzo pouczająca.

Tak samo roślina pozbawiona któregokolwiek z następujących pierwiastków: fosforu, potasu, wapna, siarki, magnu, lub żelaza, nie może żyć. Każdy z wymienionych pierwiastków, tak jak i azot jest jednakowo niezbędny do życia rośliny i każdy z nich jest pobierany przez roślinę korzeniami z ziemi.

Azot z powietrza nie służy jednak roślinom za pokarm. Wyjątek pod tym względem stanowią jedynie rośliny motylkowate. Wydostałmy z ziemi korzeń łubinu, grochu, lub innej rośliny motylkowej, a z pewnością znajdziemy na nim narosła, zwane brodawkami korzennymi. Jak się okazało przy badaniu takiej brodawki przez mikroskop, jest ona wypełniona bakteriami korzeniowymi, które dostają się tam z ziemi i prowadzą pracę bardzo pożyteczną dla rośliny-gospodarza. Oto pobierają one azot z powietrza krążącego w roli i przerabiają go na składniki swego ciała (związki azotowe). Korzysta z tego roślina motylkowa i w miarę potrzeby pożera część swych drobnych lokatorów, a nagromadzone w ich ciele związki azotowe zużywa jako cenny

paski, a Wicek se siadł na miedzy i przyglądał się.

Z trzeciego pola słycać drwiącą rozmowę:

— „Grochy przerzedzają. Pewnie Wicek za gęsto nasiał“.

— „Jużci, bo on po dwa razy w jednym miejscu sieje“ — odpędził drugi.

Wickiem aż zatrzało od złości, bo coż to komu do tego, co on robi? Ale ludzie już tacy, że bądź czym, aby ugryźć drugiego.

Józka posypała kłóski na blaszę i podpaliła. Trochę się obesuszyły, otłukła je kijanką i znowu ziarno suszy na blasze. Jak się już przytliło — wzięła do melcia i na wieczór jest mąka na prażuchy. Mąka na oko była ładna, bo żółciutka, ino, że ją strasznie czuć spalenizną. Ale niechże ta.

Ciemniło się, kiej Józka po-

stawiała prażuchy z miską na ławce. Jałowiuśkie, bo przecie mleka nie było, ani omasty. Dzieci obległy miskę i dała wtrząsać te kluski. Józka też jadła ze smakiem, ale Wicek nie mógł, bo strasznie śmierdziały i lepiły mu się w gębie, kieby glina. Przez moc łykał tę masę, aby ino napchać pusty żołądek. Napchał, ale go rozdymało. Chęło mu się, a za chwilę coś więcej i głośno.

— Świnia — mruknęła baba.

— Głupia babo, tyś jeszcze gorsza — odgryzł się Wicek. — Jakbyś była świnia u bogacza, to byś ryjem wywalila takie kluski do gnoju i kwiczałabyś o lepsze.

— E, co ta zaś przyrównujesz człowieka do świni... —

— Wcale nie przyrównuję, ino gadam prawdę, bo paawie da-

wno chłopów porównali ze zwierzętami, ino, że tym dwunożnym bydłom robi się gorszą krzywdę, niżli czworonożnym. Ale co do ciebie gadać, kiej ty nic temu nie rozumiesz.

— Ty dużo rozumiesz, mądralo.

— Nie jestem mądry, ale rozumiem, że pańskiemu psu sto razy lepiej się powodzi jak mnie.

W drugi dzień Józka znowu nazżynała kłósek. Tliła je na blasze. Tłukła kijanką. Znowu tliła ziarno. Mella. I gotowała prażuchy. Tak robili tydzień, dopóki nie dało się żyta użąć i ususzyć na słońcu. Bolewały ich brzuchy, ale coż było robić? Zresztą nie ino u Grocha, bo we wsi co trzecia chałupa był głód i takie śmierdzące spalenizną kluski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pokarm. Dzięki takiemu współzyciu roślin motylkowych z bakteriami korzeniowymi, azot znajdujący się w dużej ilości w powietrzu, nie jest dla rolnika całkiem nieużyteczny. Staje się bowiem niewyczerpanym źródłem pokarmu azotowego dla roślin motylkowych, zastępując związki azotowe gleby. Przyorane na zielony nawóz, rośliny motylkowe nie tylko nie wyczerpują gleby, ale ją uźyźniają związkami azotowymi pochodzącymi z powietrza.

Inaczej wypadła odpowiedź rośliny hodowanej w roztworze wodnym, gdy chodzi o zawarte w jej popiele pierwiastki: chlor, krzem i sód. Pierwiastki te jak się okazuje działają wprawdzie dodatnio na wzrost niektórych roślin, ale i bez nich rozwój tych roślin odbywa się bez przeszkody.

Pozostaje wreszcie jeszcze jeden ważny składnik rośliny — węgiel. Ważny, bo stanowi około połowę jej suchej masy. Co się okazuje: brak związków wę-

gla w roztworze wodnym nie hamuje rozwoju rośliny. Rośnie ona bez żadnej przeszkody, powiększa się na wadze i nagromadza w swoim ciele duże ilości tworzywa organicznego, którego jednak głównym składnikiem jest węgiel. Jest to niezbity dowód, że źródłem węgla dla rośliny nie jest roztwór wodny, w którym tkwią korzenie rośliny, ani też ziemia przy polowej uprawie roślin. Pozostaje tylko drugie środowisko, w którym mieści się nadziemna część rośliny — powietrze. Zawiera ono węgiel w postaci związku chemicznego z tlenem, czyli dwutlenku węgla. Stamtąd rzeczywiście zielona roślina czerpie węgiel przy pomocy swoich liści.

Do takich oto ciekawych wyników doprowadza ta niełatwa rozmowa z rośliną. Wielu uczonych poświęciło lata żmudnej pracy, żeby stopniowo krok za krokiem wydzierać roślinie tajemnice jej wyżywienia.

J. Ciepła

Mieszanekę koniczyn z trawami na użytek 3—4 lat możemy różnie ułożyć np.:

	w kilogramach		
koniczyny czerwonej	11,5	8,5	12,0
„ szwedzkiej	7,0	4,5	3,0
rajgrasu angielskiego	5,5	8,0	10,0
tymotki	2,5	5,0	4,0
kupkówki	—	5,0	4,0

Ilości te podane są na 1 hektar. O ile chcielibyśmy zasianą mieszanekę koniczyn z trawami użytkować jako pastwisko, musimy złożyć ją cokolwiek inaczej np. dać: koniczyny białej 10 kg, rajgrasu angielskiego 15 kg. O trwałość mieszanki przez 3—4 lat można być spokojnym. Oczywiście nie możemy zapominać o tym, że mieszanka taka najpóźniej po pierwszym pokosie drugiego roku wymagać będzie zasilenia nawozami (najlepiej gnojownicą) co się jednak sownie opłaci, bo poza tym bez żadnych wkładów będzie rolnik posiadał duże zbiory paszy, na której przecież tak mu zależeć musi.

Prowadzenie gospodarki w opisanym sposobie ma, jak się w wielu okolicach naszych gór przekonało, duże zalety. Nie tylko tą drogą podnosimy hodowlę zwierząt, dla której mamy wystarczające ilości dalszej paszy, lecz również podnosimy pośrednio plony na polach ornych przez posiadanie większej ilości dobrego obornika, uzyskanego ze skarmienia otrzymanej paszy. Pamiętać także należy, że większy obszar koniczyn z trawami w gospodarstwie, to mniej prac sprzężających (orki, bronowań) i trzymanie gleby zadarnionej, a przez to zabezpieczenie jej przed wypłukiwaniem z części najżyźniejszych, co zwłaszcza na polach pochyłych, na stokach gór może być w okresach deszczowych znaczne i dla rolnika przykre.

Inż. M. Nowak

Gospodarka rolna w górach

(Dokończenie)

Celem podniesienia produkcji paszy, która ma tak dobre widoki udawania się, muszą rolnicy odpowiednio zmienić swe płodozmiany. Najważniejsza zmiana polegać tu przede wszystkim będzie na rozszerzeniu pola z koniczyną i przedłużeniu jej trwałości. Obecnie rolnicy stosują zazwyczaj następujący płodozmiian:

1. ziemniaki (na oborniku);
2. owies;
3. owies z wsiewką koniczyny;
4. koniczyna;
5. koniczyna z trawą;
6. owies lub żyto, o ile się udaje;
7. owies.

Zmiana, którą należy wprowadzić, polega przede wszystkim na tym, że owies z wsiewką koniczyny zastosujemy od razu w drugim roku płodozmiianu, przy czym obok siewu koniczyny czerwonej i stosowanej tu i ówdzie tymotki dodamy jeszcze cokolwiek koniczyny szwedzkiej, rajgrasu angielskiego i ew. kupkówki. Tak ułożona mieszanka koniczyn z trawami trwać będzie 3—4 lat znakomicie powiększy nam obszar pod roślinami pastewnymi,

przez co przysporzy karmy dla zwierząt i umożliwi racjonalną hodowlę. Poprawny płodozmiian, który powinni u siebie wszystkie gospodarstwa górskie wprowadzić jest następujący:

- 1 rok ziemniaki (na oborniku), też buraki pastewne;
- 2 rok owies — zasilony nawozem pomocniczym fosforowym z wsiewką koniczyny z trawami;
- 3 rok koniczyna z trawami;
- 4 rok koniczyna z trawami;
- 5 rok koniczyna z trawami;
- 6 ew. koniczyna z trawami lub żyto ew. owies;
- 7 rok owies na azotniaku.

Oczywiście, aby owies można było już w drugim roku po oborniku zasiał, nie można siać go za gęsto (tak jak to niestety zazwyczaj się robi) — trzeba wysiać go na 1 hektar rzutowo nie więcej jak 200—220 kg — napewno i tak wyrosnie i ładny.

Koniczyna czerwona zasiana w pomieszczeniu z koniczyną szwedzką, tymotką, rajgrasem angielskim i kupkówką da duże pokosy świetnej paszy do żywienia w postaci siana w zimie lub skarmianiu na zielono w czasie lata.

DO ROZSPRZEDAWANIA „ORKI” POD KOŚCIOŁEM I NA JARMARKACH POSZUKUJEMY KOLPORTERÓW WE WSIACH KOŚCIELNYCH I MIASTECZKACH. ZGŁOSZENIA KIEROWAĆ DO ADMINISTRACJI „ORKI”. WARUNKI OMAWIAMY LISTOWNIE.

Wielkie wypadki z małych przyczyn

(Dokończenie)

Większość wypadków w rolnictwie, które pragnąłbym omówić choć pobieżnie, wynika wskutek nieumiejętnego lub niedbałego wykonywania pracy. Jeżeli człowiek spada z drabiny, to najczęściej dlatego, że drabina była źle postawiona, stara, spróchniała, o wadliwie przymocowanych szczeblach i nie mogła wytrzymać ciężaru wchodzącego. Zastąpienie złamanego szczebla nowym, nie wymaga wielkich kosztów, lecz jest objawem zamiłowania do porządku. Brak tego ładuporządku kosztował właściciela nieraz bardzo wiele. Narzędzia rolnicze poniewierające się byle gdzie, ulegają łatwo zniszczeniu. Łatwo się też można o nie skaleczyć, stąpawszy np. w stodole na porzucone widły lub grabie czy leżącą w zarosłym zielskiem kaciece podwórza bronę, obróconą do góry zębami. Praktyka wykazała, że znaczna liczba wypadków wynika z zaniedbania narzędzi ręcznych. Maszyny żniwne jak kosiarki, żniwiarki, są niejednokrotnie przyczyną wypadków, zwłaszcza gdy zaprzęgniemy do nich konie nieprzyzwyczajone do hałasu pracującej maszyny. Kieraty, sieczkarnie, szarpacze do okopowych, gniowniki, dają w sumie dużą ilość wypadków wskutek nieuwagi pracującej obsługi. Wszyscy doświadczeni rolnicy wiedzą dobrze, że przy młóccie zdarza się wiele nieszczęśliwych wypadków, uważają jednak, że jest to objaw zupełnie normalny. **Mniemanie to należy uważać za błędne**, albowiem w większości wypadków podczas pracy młocarni jak i przy innych maszynach, można zapobiec, o ile stosować będziemy odpowiednie zastrzeżenia i zabezpieczenia, oraz pouczymy pracujących robotników. W czasie młocki należy przestrzegać pewnych zasad, które przeprowadzone, oszczędzą nam nieprzewidzianych wydatków, spowodowanych wypadkiem. Smarowanie młocarni w ruchu powinno być stanowczo wzbronione. Młocarni nie należy uruchamiać przed wydaniem odpowiedniego znanego robotnikom sygnału ostrzegawczego. Główny pas młocarni należy ogrodzić, by uniemożliwić przechodzenie pod nim robotnikom, co niestety często się praktykuje dla skrócenia sobie drogi na drugą

stronę. Wszystkie koła zębate i pasowe muszą być osłonięte. W młocarniach większych, najczęściej spotykanym zabezpieczeniem są ramy z siatek. Bęben jest najmniejbezpieczniejszą częścią składową młocarni. W mniejszych maszynach osłonę bębna stanowi stół, który powinien nosić takie wymiary, by podający zboże nie mógł go dostać ręką.

Osobną wzmiankę należy poświęcić zagadnieniu, jak się obchodzić z żywym inwentarzem, by uniknąć wypadków obejmujących rolnictwo jako całość. Złośliwy koń, kopaniem, kąsaniem, dał się niejednokrotnie obsłużyć we znaki, stając się przyczyną kalectwa, a nawet śmierci. Krowa biorąca na rogi, lub kopiąca przy doju, wymaga odpowiedniego traktowania. Złośliwość stad-

mka-buhaja wynika ze złych przyzwyczajzeń, które nabył w młodym okresie wieku, gdy był drażniony, stał w odosobnieniu i nie był używany do pracy. Zwierzęta złych z natury (ze złośliwością dziedziczną) jest stosunkowo niewiele. W przewadze wypadków mamy tu do czynienia ze złośliwością, nabytą wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z nimi człowieka. Traktując zwierzęta łagodnie, po ludzku, od samej ich młodości, możemy być przekonani, że nie wyrządzą nam krzywdy.

Systematyczność — porządek w obejściu gospodarskim, umiejętność użycia maszyny i narzędzi, łagodne obchodzenie się ze zwierzętami osiągnie cel pożądanym, tj. zmniejszenie wydatków i obciążenia na cele tak niepożądane i nieproduktywne, jakimi są wypadki przy pracy w rolnictwie.

H. Nidjol,
Inspektor rolny

Samowystarczalność produkcji zbóż

W jednym z poprzednich moich artykułów zwracałem uwagę na to, że nie można dopuścić, aby nasza produkcja zbóż tj. żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa uległa znacznemu zmniejszeniu, co mogłoby grozić nam niewystarczalnością w aprowizacji (wyżywieniu).

Przed wojną Polska była nie tylko samowystarczalną w produkcji tych zbóż, ale miała stałe pewne nadwyżki na wywóz zagranicę. Jednak nieurodzaj roku 1937 wywołał tak znaczne zmniejszenie zbioru zbóż i tak dotkliwy brak słomy i paszy, że na tej podstawie powstały obawy co do samowystarczalności aprowizacyjnej w roku 1938. Wyłoniło się nawet zagadnienie, czy wobec ciągle wzrastających potrzeb kraju, produkcja roślinna (specjalnie produkcja zbóż) będzie się tak rozwijała, by w okresie najbliższych kilkunastu lat dała zapewnienie pokrycia tego zapotrzebowania. Na podstawie danych statystycznych stwierdzono wtedy, że w ostatnim 15-to leciu ludność kraju wzrosła o 26,5%, podczas kiedy produkcja czterech głównych zbóż wzrosła zaledwie o 6,7%. A przy tym należy dodać, że to zwiększenie produkcji częściowo osiągnięte zostało nie

zwiększeniem plonów z jednostki przestrzeni, lecz skutkiem zwiększenia powierzchni zasiewów.

Mając powyższe na uwadze, należy poważnie zastanowić się nad tym, jak ta sprawa produkcji podstawowych czterech zbóż przedstawiać się będzie w chwili obecnej i na najbliższą przyszłość. Otóż musimy sobie już teraz uprzytomnić, że ogólny obszar zasiewów w Polsce, który w 1937 roku stanowił 17.422.000 ha, uległ obecnie zmniejszeniu. Według przeprowadzonych już prowizorycznie obliczeń, wynosić on będzie obecnie około 16.840.000 ha. Zmniejszenie wynosi więc mniej więcej 580.000 ha. Ponieważ z ogólnego obszaru gruntów ornych 63,5% było obsiewane tymi 4-ma gatunkami zbóż, przeto zmniejszenie obszaru pod produkcję tych zbóż wyniesie około 368.000 ha, co w przeliczeniu na plon w q (biorąc średnią za lata 1932/36) daje zmniejszenie o około 4.200.000 q. To prowizoryczne wyliczenie obrazuje nam zmniejszenie produkcji spowodowane tylko zmniejszeniem powierzchni gruntów ornych. Teraz musimy sobie uprzytomnić, że zniszczenie ogólne jakie poniosło nasze rolnictwo w powo-
du akcji wojennej, przemarszu

wojsk itp. odbije się fatalnie przynajmniej na razie na płonach tych zbóż w ha. Dla orientacji podajemy, że gdyby plon z jednego ha tych zbóż obniżył się tylko o jeden q, to ogólna obniżka produkcji wyniosłaby dalsze około 10.700.000 q. Są to jak widzimy bardzo duże pożyczki. Ma się rozumieć, mówiąc o tej przewidywanej niższej produkcji zbóż, uwzględniać należy z drugiej strony znaczne zmniejszenie się ludności w Polsce. Z chwilą kiedy będzie ustalone według przeprowadzonego ostatnio spisu ludności, ile mamy obecnie ludności w Polsce i jakie jeszcze zajdą zmiany po przeprowadzeniu z jednej strony wysiedlenia, a z drugiej repatriacji — będzie można bliżej określić jaką będziemy musieli mieć produkcję zbóż, aby zachować samowystarczalność.

O jednym musimy pamiętać koniecznie, a to, że drogą do utrzymania samowystarczalności produkcji zbóż nie może być absolutnie dalsze zwiększanie obszaru obsiewu, lecz tylko intensywna (ożywiona) gospodarka rolna, któraby zapewniała nam zwiększanie plonów z ha, co pozwałoby następnie zmniejszać obszary pod wysiew 4-rech podstawowych zbóż.

Musimy pamiętać o tym, że trzeba będzie zacząć zwiększać produkcję pasz, które stanowią podstawę do rozwoju wytwórczości zwierzęcej — ta zaś będzie dla nas bardzo cenną nie tylko ze względu na potrzeby własne — dla lepszego odżywiania się szerokich mas pracowników, lecz również na wywóz zagranicę, co winno nam dawać znacznie lepsze zyski niż wywóz zboża.

Musimy również bardzo znacznie zwiększać produkcję roślin oleistych, które są nam nieodzownie potrzebne i to w dużych ilościach, a dotychczas były przeważnie sprowadzane z zagranicy bądź jako surowiec do wyrobu u nas oleju, bądź jako gotowy fabrykat i za to płaciłmy duże pieniądze zagranicy.

Sumując wszystko co wyżej powiedziałem, można stwierdzić, że rolników czeka ciężka praca — ale praca ta da im wielkie zadowolenie, jeżeli przekonają się, że rezultaty będą dostateczne.

W. Stypiński

Matka i synowe

Jedni powiadają, iż matki są dla synowych niedobre. Drużdy mówią, iż synowe są na matki i rodziców męża złe. Bywa i tak i tak.

W tej, czy tamtej chacie gospodaruje matka kilkanaście albo kilkadziesiąt lat. Wszystko lubi postawić na jednym miejscu, wszystko lubi zrobić wedle swojego zwyczaju. Aż tu wchodzi synowa, młoda i nowa gospodyni. I ta ma także swoje przyzwyczajenie. U jej matki tak gotowano, tak sprzątano, ona lubi tak garnki poustawiać, tak kurami się zaopiekować. Dwie gospodynie w jednym domu, to nie łatwy orzech do zgrzyżenia. I choćby synowa była dobra i najlepsza, nie dogodzi, gdy matka ze swej woli nic ustąpić nie chce. I choćby ta matka była dobra i najlepsza, nie będzie zgody, gdy synowa nie chce uszanować starej i zastosować się do jej woli.

A szczęście rodzinne tylko w zgodzie i spokoju będzie rozkwitać, gdzie się ludzie z ludźmi żyć nauczą.

Matka musi być na to przygotowana, iż jeśli syn osobnego mieszkania nie ma i synową do chaty wprowadza, to wprowadza gospodynię nową, której się należą pewne prawa. Synowa musi zaś to zrozumieć, iż jeśli wchodzi w ten dora, gdzie jest matka, nie może starowiny pchnąć w kąt, bo i tej osiwiałej jeszcze prawa się należą. Prawa jednej i drugiej na sercu powinny być pisane i sercem czytane. Znam jedną zacną, poczciwą kobietę, która długie lata zalewa się łzami, bo nie może się zgodzić z synową. Synowa zaś płacze, bo zawsze matka z niej niezadowolona. Chciałem się koniecznie przekonać, co te kobiety rozdziela, i dowiedziałem się, iż całe nieszczęście, powód niezgody wiecznej tkwi w tym, iż synowa do matki nie stara się mówić

grzecznie. — Żeby ona do mnie odezwała się jeden raz: mamusi!... tobym już była szczęśliwa... — żali się staruszka, ale ona zawsze: matko! matko!... Istotnie, nie jeden raz o słowo zimne, twarde, ostre, rozbije się szczęście.

Gdzie już tak być musi, iż w jednej izbie mieszka synowa z matką, dobrze jest zaprowadzić w początku zaraz pewien rozdział zajęć domowych. Jedne roboty niech należą do matki, drugie do synowej. Na przykład: matka gotuje, sprząta i koło drobiu chodzi. Synowa pierze, krowy ma w opiece, mlekiem zarządza. Wtedy jedna drugiej nie wchodzi w drogę, ani jedna na drugą się nie ogląda.

Czasem matka jest za ostro dla młodej kobieciny, nagania ją do roboty, wymawia lenistwo, za wiele od niej żąda. Trzeba wszakże wyrozumieć, iż choć to młode, ale czasem nie silne, czasem nie ma zdrowia do tej lub tamtej pracy. Zresztą i to godzi się wspomnieć, iż młodemu czasem potrzebne i rozrywka i wesołość.

Ażeby w rodzinie panowała zgoda i miłość, musi nad tym czuwać gospodarz. Syn dobry nie zezwoli swej żonie, ażeby matce ubliżała lub nie chciała jej pomagać w gospodarstwie domowym. Tak samo dobry mąż weźmie nie jeden raz żonę w obronę, gdy zauważy, iż z nią obchodzą się trochę za ostro.

Najwięcej trzeba uwagi i czujności nad utrzymaniem zgody zaraz z początku, gdy synowa do chaty wejdzie. Później się obie kobiety lepiej poznają i pokochają, ale w początkach, kiedy jedna drugiej nie bardzo ufa, jedna na drugą trochę z niechęcią spogląda, wtedy należy zaopiekować się pocziwie.

Plesiński Jan
Dziebałtów

POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO-HANDLOWA „JEDNOŚĆ“

Kraków, Reformacka 3 — Telefony: 509-25, 562-22, 592-15, 560-20

Sprzedaje po cenach najniższych: zboża siewne, nasiona, pasze treściwe, nawozy sztuczne, chemikalia, węgiel, maszyny i narzędzia rolnicze

ZAKUPIJE OD ROLNIKÓW WSZELKIE PRODUKTY ROLNICZE PŁACĄC NAJWYŻSZE CENY

o tym trzeba wiedzieć

Dobroć i trwałość wędlin zależy od następujących warunków: 1) wybór odpowiedniego żywca; 2) właściwe postępowanie przy uboju i sprawnianiu; 3) umiejętne przyprawienie mięsa; 4) prawidłowe przechowanie wędlin.

Gatunek świń, których mięso przerobiono na wędliny, a nawet sposób ich chowania i żywienia, wpływa wydatnie na smak i trwałość wędliny. I tak: rasy tłustomięsne, szybko rosące, których tkanka mięsna jest przerosnięta tłuszczem i zawiera duży procent wody, dają mięso wyborowe na świeży użytek (kotlety, schaby do pieczenia, kiełbasy do smażenia itp.), natomiast trwałe wędliny będą z nich liche, wysychające, mdłe i podlegające z łatwością gnilizacji.

Jeśli mamy zużytkować szybko wyborowe mięso, to wybieramy (jeśli jest z czego wybrać) do uboju świnię rasę średniej, albo malej, białej angielskiej, świnię gołębskie, albo świnię niemieckie ostrouche. Jeżeli chcemy mieć wędliny trwałe, nie wysychające, nie przesiąkające nadmiernie solą, odpowiednie do wyrobu szynki spożywanych na surowo (połędwic, karkowin, salcesonów, kiełbas, boczków silnie wędzonych), to wybierzemy świnię krajowe, albo skrzyżowane z wielką białą angielską, z czarnymi berkshirami, chowane w młodości na pastwisku, a potem dopasane śrutą, zbożową, parowanymi ziemniakami, odpadkami z mleczarni. Żywienie mączkami białkowymi, jak rybią albo mięsną, wpływa ujemnie na smak mięsa.

Właściwe postępowanie przy uboju polega na ludzkim obchodzeniu się ze zwierzęciem. Zmęczenie gnaniem, szarpanie i bicie, nie tylko jest niezgodne z kulturą, ale wpływa ujemnie na trwałość i gatunek mięsa, bo miejsca pobite, zsinaczone, są źródłem zgnilizny.

Właściwe sprawianie polega na dokładnym i umiejętnym spuszczeniu krwi, skrupulatnej czystości, gładkim i prawidłowym rozebraniu tuszy i na dobrym wystudzeniu mięsa po rozebraniu, aż do chwili, w której straci ono tężyzną pośmiertną.

Umiejętne przyprawianie mięsa polega na użyciu właściwej proporcji (stosunek ilości) wszelkich dodatków, na starannym wtarcu ich w mięso, na zręcznym i czystym pokraianiu albo zmiełeniu kiełbas i na właściwym wykonaniu wędzenia, które jest inne dla każdego rodzaju wędlin.

Wreszcie prawidłowe przechowanie polega na przesuszeniu wędlin na wietrze, silnym i zimnym, ale nie mroźnym. Chłodne powietrze wpływa dodatnio na ścisłość mięsa, a mrozu trzeba unikać, gdyż rozsada on tkanki, co wpływa na szybki rozwój zgnilizny z chwilą, gdy mróz ustanie.

Na zakończenie jeszcze przestroga, aby nie używać w żadnym wypadku

do wyrobu wędlin zwierząt chorych, nawet wtedy, kiedy mięso z nich jest nieszkodliwe dla zdrowia ludzkiego, gdyż trwałość takiego mięsa jest bardzo mała.

Solenie i marynowanie szynki, połędwicy, boczków i ozoru

Mięso marynowane daje się przez dłuższy czas doskonale przechować. Na 25 kg mięsa bierze się: 1 kg soli uprażonej na patelni, 3 deka saletry, 6 deka cukru, 3 deka pieprzu angielskiego, 3 deka pieprzu zwykłego, mała garść liści bobkowych i 5 deka kołendry.

Na dno dębowego, zupełnie czystego wiadra czy beczki sypiemy pachnące dodatki (w całości, nie mielone). Szynkę i połędwicę nacieramy kolejno i bardzo dokładnie najpierw saletrą z cukrem, potem prażoną solą, jeszcze ciepłą. Przy kościach robimy wąskie nacięcia ostrym nożem, aby saletra i sól przesiąkały do wewnątrz. Tak przygotowane mięso układamy szczelnie, zupełnie ciasno w beczce, przesypując mieszanką z pachnących korzeni, przykrywamy denkiem i przyciskamy kamieniami.

Trzy dni naczynie zostawiamy w kuchni, aby sól się rozpuściła i mięso puściło sok. Następnie wnosimy do piwnicy lub spiżarni i co drugi dzień (koniecznie!) przewracamy mięso, ażeby dobrze nasiąknęły sokiem wszystkie kawałki i części.

Jeżeli szynki w beczce mają za mało soku, to można zalać je małą ilością przegotowanej zimnej wody.

Czas marynowania mięsa trwa od 3 do 6 tygodni i zależy od tego, czy sprawiamy je latem czy zimą, czy szynki są duże czy małe i czy mięso zostanie szybciej czy później zużyte. Mięso sprawiane latem trzeba dłużej marynować niż mięso sprawiane zimą. Również dłużej muszą leżeć w

marynacie szynki duże niż szynki małe.

Uwaga. Połędwica i ozór leżą w marynacie tylko 10 dni.

Wędzenie

Jest to dalszy ciąg utrwalania mięsa. Jeśli nie ma we wsi wędzarni, to trzeba mięso wędzić w domu.

Na strychu wybijamy dziurę w łemnie, dopasowujemy drzwiczki, aby dym nie wychodził na zewnątrz. W kominie przeciągamy dwa pręty żelazne w poprzek, na prętach umocowuje się parę drucianych haczyków do zawieszania mięsa i wędzarnia gotowa.

Mięso na 2—3 dni przed wędzeniem wyjąć z sosu, opłukać i powiesić, aby obeschło. Połędwicę obwiązać pęcherzem i sznurkiem.

Wędzić w dymie zimnym, gdyż gorący mięso piecze. Mięso powiesić luźno. Ogień ma się tylko tlić; podsycać go gałązkami jałowca, wiotkrotnymi trocinami topoli lub brzozy.

Czas wędzenia zależy od tego, co wędzimy i od wielkości mięsa: 1) szynki na predkie użycie wędzimy kilka godzin; 2) szynki do dłuższego przechowania, nawet roku, wędzimy 8 dni; 3) połędwicę i kiełbasę wędzimy od 3—6 dni; 4) żeberka wędzimy parę godzin. M. Mich.

Staraniem Woj. Zarządu Z. S. Ch. w Krakowie odbędzie się 2-tygodniowy kurs z zakresu zdrowia — dla przyszłych przodowników i przodownic wiejskich. Zgłoszenia przyjmuje się w Zarządzie Woj. Z. S. Ch. w Krakowie do 25 marca 1946 r.

Poszukiwani są kandydaci z ukończoną szkołą powszechną, społecznie nastawieni.

ZRZESZENIE SPÓŁDZIELNI SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

ZARZĄD CENTRALNY W KRAKOWIE
UL. SZCZEPAŃSKA 2. — TEL. 502-06.

oraz Oddziały Zrzeszenia we wszystkich miastach wojewódzkich zaopatrzą wszystkie Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej na terenie całej Polski w artykuły przemysłowe, umożliwiają terenowym Spółdzielniom Samopomocy Chłopskiej zbyt, oraz przeprowadzają wymianę towarową między wsią i przemysłem.

SPÓŁDZIELNIE SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
ZAPISUJECIE SIĘ NA CZŁONKÓW ZRZESZENIA

Z Polski i ze świata

Nie wolno wywozić mienia z Ziemi Odzyskanych

Wicepremier Gomułka wydał zarządzenie dotyczące zakazu wywożenia mienia z Ziemi Odzyskanych. Każdy z pasażerów może zabierać tylko żywność, bieliznę i rzeczy osobiste. Wszelkie ruchomości zostaną zakwestionowane przez władze przeprowadzające kontrole.

Działalność specjalnych sądów karnych

Specjalne sądy karne działające w Polsce i rozstrzygające sprawy przeciwko zdrajcom narodu polskiego, wydały w ciągu 1945 roku 1.576 wyroków, w tym 364 wyroków śmierci, 662 wyroków zasądających na karę więzienia, oraz 550 wyroków uniewinniających.

Oddano 61,5% świadczeń rzeczowych

Według oświadczenia Ministerstwa Apropozycji i Handlu do 20. II. 1946 roku w całej Polsce oddano 61,5% świadczeń rzeczowych. Ogółem do punktów zsypu dostarczano w całym kraju 624.918,8 ton zboża, co stanowi 61,5 % planu rocznego.

Niektóre gminy woj. krakowskiego wypełniły z nadwyżką plan dostaw świadczeń rzeczowych w zbożu. Według ostatnich danych woj. krakowskie może się poszczycić następującymi gminami, które przekroczyły 100 procent planu: Andrychów, pow. Wadowice 221 proc., Bochnia — miasto 161,6 proc., Bogucice, pow. Bochnia 150,9 proc., Dąbrowa 134 proc., Niepołomice, pow. Bochnia 119,2 proc., Skawina — miasto 118,3 proc., Zabierzów, pow. Bochnia 116 proc., Uście Solne, pow. Bochnia 107,7 proc., Jaworzno 169 proc., Tarnów 100 proc., Bochnia — wieś 101,1 proc. Szczególnie należy wymienić mieszkańców gminy Andrychów, którzy mogą świecić przykładem dla wielu innych gmin.

Depesza do generalissimusa Stalina.

Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stanisław Mikołajczyk, z okazji święta Armii Czerwonej wysłał następującą depeszę: Generalis-

simus Stalin, Moskwa. Z okazji 28-lecia istnienia Czerwonej Armii przesyłamy Czerwonej Armii i Tobie, Twórcy-Budownicemu i Zwycięskiemu Wodzowi Tej Armii, najserdeczniejsze życzenia

Chłopi Polscy, zorganizowani w Polskim Stronnictwie Ludowym, składają hołd bohaterstwu i poświęceniu Armii Czerwonej, która pod Twoim Dowództwem, Generalissimusi, wyzwoliła Polskę spod okupacji hitlerowskiej i zwycięsko wespół z Armią Polską zatknęła sztandary na gruzach Berlina, siedzibie imperializmu i faszyzmu niemieckiego. Stanisław Mikołajczyk, Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Powódź na Pomorzu.

Z powodu długotrwałych deszczów i nagłej odwilży w okolicach od Grudziądza do Fordonu na przestrzeni 70 km utworzył się olbrzymi zator lodowy. Położone tutaj powiaty Świeć, Chełmno i Bydgoszcz na przestrzeni 25 km znajdują się pod wodą. Zasiwy ozime zostały zniszczone przez żywioł. Do rozbicia zatoru użyto artylerii, moździerzy i lekkich bomb.

Straty wojenne Warszawy.

Największe straty w czasie powstania i w okresie popowstaniowym poniosły w Warszawie budynki mieszkalne, bo na sumę 2.867.000.000 zł, następnie budynki użyteczności publicznej na sumę 456 milionów zł, świątynie na 97 mil. zł, budynki bankowe na 274 mil. zł, budynki przemysłowe 221 mil. zł — razem 3 miliardy 915 milionów. Straty w urządzeniach technicznych wynoszą 80% stanu przedwojennego, co czyni sumę 1 miliarda 100 mil. zł. Straty w urządzeniach domowych, muzeach, dziełach sztuki itp. obliczono na 3 miliardy 750 mil. zł. Łącznie straty wojenne Warszawy wynoszą 10 miliardów 652 miliony zł według kursu złotego przed wojną.

Część złota polskiego wróci.

W Londynie omawiane są obecnie rozrachunki Polski z W. Brytanią.

Obie strony zmieniły dotychczas zajmowane stanowiska.

Anglia nie żąda zapłaty za sprzęt wojenny. Suma zadłużenia Polski wyraża się teraz liczbą 45 milionów funtów. W. Brytania zredukowała swoje żądania co do wydatków cywilnych. Polska natomiast oświadczyła gotowość oddania części złota, które mieści się w Anglii. Ile tego złota pójdzie na spłatę długu, jeszcze nie wiadomo, albowiem część długu Polska ma uregulować produktami.

Druga sprawa bardziej już delikatna to sprawa likwidacji tymczasowego komitetu dla spraw polskich.

Polska żąda jego likwidacji względnie oddania pod nadzór rządu polskiego. Ze sprawą tą wiąże się przyszłość polskich sił zbrojnych zagranicą. Komitet ten przejął agendy rządu emigracyjnego, ma za zadanie opiekę nad obywatelami polskimi, którzy nie chcą wracać do kraju i ma likwidować niepotrzebne placówki.

Ziemia krakowska w odbudowie Stolicy

Krakowski Wojewódzki Komitet Odbudowy Warszawy uchwalił odbudowę Krakowskiego Przedmieścia w zniszczonej Stolicy. Kwoty, napływające z poszczególnych powiatów krakowskich, będą przekazywane wprost na ten cel, natomiast materiały budowlane i pomoc rzeczowa zaliczone będą na poczet wkładu woj. krakowskiego do odbudowy Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie.

Otrzymamy pożyczkę z Ameryki

Amerykański minister finansów oświadczył, że rząd amerykański zatwierdził udzielenie pożyczek na odbudowę Chinom, Polsce, Czechosłowacji, Holandii i Indiom holederskim oraz otwarcie kredytu w wysokości 1 miliarda dolarów dla Związku Radzieckiego.

12.142 żołnierzy wróciło z Anglii

Przez port gdański wróciło już 12.142 zdemobilizowanych żołnierzy z Anglii. Żołnierze ci po krótkim pobycie na Wybrzeżu rozjeżdżają się do swoich miejsc zamieszkania. Znajdujący się przy PUR wydział pracy pośredniczy w otrzymaniu dla nich odpowiedniego zajęcia, rolników zaś w otrzymaniu gospodarstw. W Gdańsku-Nowym Porcie znajdują się odremontowane przez PUR baraki, mogące pomieścić do 2.000 żołnierzy. Baraki te wyposażone są w centralne ogrzewanie, umywalki z gorącą i zimną wodą, stołówkę, świetlicę. W gmachu, znajduje się również ambulatorium, urzęduje lekarz i pielęgniarki. Żołnierze otrzymają tu również zapomogi, żywność na drogę i inną pomoc.

Gdzie walczył okręt „Batory” podczas wojny

Przez wszystkie lata wojny okręt „Batory” brał udział w najpoważniejszych przedsięwzięciach morskich, a więc kwiecień i maj 1940 r. w kam-

POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA ROLNICZA „SAMOPOMOC CHŁOPIŃSKA” w Miechowie

poleca: wszelkie materiały budowlane, maszyny i narzędzia rolnicze, szkło inspektowe cięte (wym. 26×20), dyktę fińską 3 mm (wym. 40×40), młoty do tłuczenia kamienia, kilofy, motyczki ogrodnicze, naczynia emaliowane różnych asortymentów i wymiarów — Nasiona buraków pastewnych itp.

Cenniki na żądanie.

Cenniki na żądanie.

pani norweskiej, czerwiec 1940 r. w ewakuacji z Francji, wrzesień 1940 w nieudanym desancie w Dakarze, maj, 1942 r. w zajęciu Madagaskaru, listopad tegoż roku w inwazji we francuskiej Afryce Płn., sierpień 1943 w lądowaniu na Sycylii, a we wrześniu — w południowych Włoszech, wrzesień sierpień 1944 r. w inwazji w południowej Francji.

Dowódca okrętu „Batory“, Zbigniew Deyczakowski, został odznaczony złotym Krzyżem Zasługi z mieczami.

Polak, który uratował 1.000 Anglików

W najbliższym czasie powróci do Polski bohaterski oficer Marynarki polskiej, kpt. Zawada, który uratował od śmierci 1.000 marynarzy angielskich. Jeden z okrętów wielkiego konwoju alianckiego, jaki płynął na Oceanie Indyjskim, został storpedowany przez nieprzyjacielską łódź podwodną. Nie bacząc na zagrożenie ze strony łodzi podwodnej niebezpieczeństwo, kpt. Zawada, który dowodził wiodącym statkiem polskim „Tobruk“, uratował od niechybnej śmierci 1.000 marynarzy.

Kpt. Zawada otrzymał za to najwyższe odznaczenie angielskie.

Konie z UNRRA zaczynają napływać

Dotychczas przybyło już przeszło 2.000 sztuk. Są to konie pochodzenia stepowego i dadzą potomstwo koni roboczych. Nabywca płaca konie 20 kwintalami żyta w ciągu trzech lat. Zboże to na życzenie władz UNRRA zostaje w powiecie dla potrzeb miejscowej ludności. Z nadesłanych transportów część otrzymało woj. śląskodąbrowskie, mazurskie, Pomorze Zachodnie, częściowo woj. kieleckie i ziemia lubuska.

Jeszcze jedno gimnazjum chłopskie w pałacu

Samopomoc Chłopska w Jedliczu przekazała dla miejscowego gimnazjum pałac, nadający się doskonale do celów szkolnych. Gimnazjum skupia młodzież robotniczą i okolicznych wsi. Przeniesienie szkoły do budynku podworskiego nastąpi po dokonaniu remontu, jeszcze w tym roku szkolnym.

Sprawa Figla

Donosiliśmy o wszczęciu dochodzenia przed Sądem Doraźnym przeciw Stanisławowi Figlowi, urzędnikowi Pow. Zw. Sam. Chł. w Krakowie, oskarżonemu o sprzedaż niezmanej osobie 10 ton nafty w celu osiągnięcia dla siebie korzyści majątkowej w kwocie zł. 20.000. Obecnie sąd umorzył dochodzenie w trybie doraźnym przeciw Figlowi i przekazał sprawę do zwyczajnego postępowania sądowego.

Rząd austriacki wyda Polsce zabrane przez Niemców mienie

Minister spraw zagranicznych Austrii, dr Gruber, oświadczył, iż rząd austriacki wyda Polsce całe mie-

nie polskie, zabrane przez Niemców i znajdujące się na terytorium Austrii.

Ludzkie mięso sprzedawano w Niemczech

W ostatnim czasie mówi się w Niemczech o handlarzach ludzkim mięsem na tzw. „czarnym rynku“. Na razie stwierdzono w Berlinie dwa wypadki, w których kobiety niemieckie zabiły swoje dzieci, a mięso ich sprzedały.

Wiadomości o tym nie wolno chwilowo publikować w prasie niemieckiej, dopóki policji nie uda się zdobyć więcej materiału dowodowego.

Wybory w Czechosłowacji

Jesienną porą 1945 r. odbyły się wybory parlamentarne w Czechosłowacji. Były to wybory tymczasowe. W wyborach odniosły sukces dwa stronnictwa: komunistyczne i stronnictwo Benesza.

Obecnie wyznaczono w Czechosłowacji nowe wybory na 26 maja br. Zarówno podczas wyborów jesiennych, jak i obecnie rozpisanych, stronnictwa polityczne idą do nich z oddzielnymi listami. Próby utworzenia bloku wyborczego stronnictw koalicji rządowej spełzły na niczym. Szczególnie ostra walka wyboreza zapowiada się między partią Benesza i partią komunistyczną.

Egipt dąży do uniezależnienia się od Anglii

Z tego powodu doszło w Kairze i w Aleksandrii do kilkudniowych demonstracji i rozruchów przeciw Anglikom, przy czym wiele osób zostało zabitych, lub rannych. Studenci i robotnicy egipscy zapowiedzieli rozpoczęcie świętej wojny przeciwko Anglii. Premier egipski oświadczył, że Egipt nie może zgodzić się na żaden kompromis z Anglią. W każdym razie wojska brytyjskie muszą opuścić Egipt.

Sprawa Persji

Między rządem perskim a ZSRR trwają obrady na temat Azerbejdżanu. Mianowicie do 2 marca r. b.

wszystkie wojska, które znajdowały się na terenie Persji w wyniku traktatu anglo-sowiecko-amerykańskiego z roku 1942 musiały Persję opuścić. Wojska amerykańskie opuściły ją w grudniu 1945 roku, ostatni oddział wojska angielskiego opuścił Persję 2 marca r. b. Radio moskiewskie ogłosiło, że wojska sowieckie pozostaną jeszcze w niektórych prowincjach Persji między innymi w części Azerbejdżanu.

Sprawa ta jest obecnie przedmiotem dyplomatycznych kroków między Persją, Anglią, Ameryką i Z. S. R. R.

Zaniepokojenie w Turcji i w Grecji

Gruzja będąca częścią ZSRR wysuwa szereg żądań terytorialnych pod adresem Turcji. Sprawa ta wywołała w Turcji zaniepokojenie.

W opublikowanym w „Prawdzie“ artykule Centralnego Komitetu gruzińskiej komunistycznej partii. K. Charkviani z okazji 25 rocznicy włączenia Gruzji do ZSRR ponownie wysuwa żądanie odzyskania od Turcji pewnych nadbrzeżnych rejonów.

Ponadto wielkie wrażenie w całym świecie wywołał fakt, że ambasador sowiecki w Grecji, wysunął żądania odstąpienia Rosji sowieckiej części wysp Dodekanezu położonych bliżej morza Czarnego na bazy wojskowe dla sił morskich ZSRR celem ochrony morza Czarnego.

W międzyczasie radio moskiewskie doniosło, że Stalin został naczelnym wodzem sił zbrojnych łącznie z flotą, która dotychczas podlega admirałowi Kuźniecowski. Ministerstwo Marynarki zostało zlikwidowane.

Bezrobotny Berlin

W Berlinie zarejestrowano ogółem 1,757.000 Niemców. Wśród zarejestrowanych jest 1,025.000 kobiet i 732.000 mężczyzn. Bezrobotnych zarejestrowano 757.000 osób.

Wojewódzki Oddział Zrzeszenia Spółdz. Samopomocy Chłopskiej w Krakowie

ul. Szczepańska 2, II. p. telef. 541-73, 74, wewn. 7 i 8.

POSIADA WYDZIAŁ HANDLOWY

Załatwiamy wszelkie dostawy własnymi środkami transportowymi. Zakupiony towar dostarczamy na miejsce własnym transportem.

Składy nasze są bogato zaopatrzone w nasiona, nawozy, maszyny, żelazo, wiadra, narzędzia rolnicze i t. p.

Kupujemy wszelkie produkty tak w postaci surowca, jak i w przeróbce, loco Wasze składy.

Przyjmujemy również Wasze towary i produkty w komis.

Wysyłamy na żądanie instruktorów, fachowców dla porady i rozplanowania, jaknajlepszego wykorzystania będących w Waszym posiadaniu przedsiębiorstw, tak technicznych, rolniczych, jak i handlowych.

Załatwiamy sprawy tanio, szybko i sprawnie.

Od członków naszego Zrzeszenia, przyjmujemy zlecenia nawet telefonicznie.

Odpowiedzi Redakcji

Maciej P. z Br.: Wiersz „Wiosna” jest zbyt sztuczny i dla naszych czytelników zawily. Prosimy o listy prozą.

Marian Kuc, Kraków: „Osioł czy kozioł” to powtórzenie bardzo „brodatej” gadki. Nie wykorzystamy. Prosimy o coś innego.

Bachorek J., Cieklin: Z nadesłanego wiersza nie skorzystamy. Umieszczenie wyglądałoby na samochwalstwo.

Błazuch Fr., Kal. Poniatowski: Ze znanych nam podajemy „Chłopską gospodarke” Warszawa, Wiejska 14, pokój 405. O numer okazowy należy

się zwrócić wprost pod podanym adresem.

Paweł Wiliński, Buczyna: Komplet „Orki” wysłaliśmy. Prenumerata zapłacona do końca lutego 1946 r. Agencja Pocztowa Rzepennik Strzyżewski: „Orkę” doślemy według życzenia. Gm. Związek Z. S. Chł., Szczucin: Należność za „Orkę” do Nru 9-go włącznie wynosiła 2121 zł., płacono 636 zł., pozostaje 1485 zł. „Orkę” wysyłamy według życzenia. Państwowe Liceum Gospod. Wiejskiego w Nawojowej: „Orkę” wysłaliśmy według zamówienia. Związek S. Ch. w Czersztynie: Od 1. I. 1946 do 15. II. 1946 r. wysyłaliśmy na Wasz adres po 5 egz. Od 15. II. 1946 r. wysyłamy po 2 egz. Należność do 15. II. 1946 r. wynosi

75 zł. Obecnie kwartalna prenumerata za 2 egz. wynosi 100 zł.

Zarząd Gm. Z. S. Ch., Tenczynek; Zarząd Gm. Z. S. Ch., Zawoja; Zarząd Pow. Z. S. Ch., Nowogród; Koło Grom. Z. S. Ch., Szczyrk; Jaskółka Tadeusz, Pstrągówka; Kirlo-Nowaczyk, Żurawiniec: Kalendarze zamówione wysłaliśmy.

Dębicki Ant., Duchowo: „Orkę” wysyłamy w środę. Przekaz, jeśli Wam niepotrzebny, oddajcie innym, którzy chcą wpłacić prenumeratę. — Prosimy o dalsze rozpowszechnianie czasopisma i pisywanie listów do „Orki”.

WILBRA barwniki do tkanin PRZYBORY PALARSKIE

po cenach hurtowych, dostarczamy za zaliczeniem pocztowym — ŚWIT, Kraków, Basztowa 8

HENRYK SZOSTEK

rytownik

Kraków, ul. Sławkowska 6 — Telefon 501-25

wykonuje: pieczątki,
gwoździe do sztandarów

Zakład Rytowniczy i Wytwórnia Pieczęci Gumowych

STEFAN SIEPRAWSKI

Kraków, Grodzka 36, tel. 556-99

Wszelkie nasiona

poleca:

SKŁAD NASION

„P L O N”

Józef Bator

Kraków, Długa 24, Tel. 551-22

Doskonałe

CUKIERKI, CZEKOLADKI,
KEKSY, BISZKOPTY

Fabryki

Jan Ziółkowski

Kraków, Basztowa 8

WIELKI WYBÓR — ŻAĆ CENNIKÓW

Nasiona

Ziemiopłody — Zaprawy do nasion — Trutki przeciw szkodnikom

„ROLNIK”

Kraków, ul. Długa 12
Telefon 572-37

NAWÓZ OGRODOWY

»CHORZÓW«

zawierający azot, potas i fosfor najlepszy pod wszelkie warzywa

poleca Firma

EMIL FREEGE

KRAKÓW

ulica Lubicz 36/38

PIECZĘCIE

gumowe wykonuje
szybko rytownik

JAN WIDLŃSKI

Kraków, Grodzka 28

MASZYNY DO SZYCIA

ORAZ CZĘŚCI ZAPASOWE

NAJANIJEJ J. LIBAŃSKI

KRAKÓW, STAROWIŚLNA 50

MAŁOPOLSKA SPÓŁKA HANDLOWA

dawniej: Małopolska Spółka Rolna

Kraków, ul. Św. Tomasza Nr. 18

Tel. 581-60/1

Telegr. Emesha

dostarcza ze składów w Krakowie

Zboża siewne — kłosowe i strączkowe

Nasiona marchwi i buraków pastewnych

Siemię lniane — konieczyne czerwone

NAWOZY SZTUCZNE — WĘGIEL

Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę względnie z przesyłką pocztową wynosi 50 złotych

Wpłacajcie w Administracji albo przekazem PKO Kraków, konto IV — 428.

Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Plac Szczepański 8, II p.
tel. 509-40

Redakcja czynna codziennie od 10—12
Administracja od 8—15 — w sobotę
od 8—13.

Redakcja rękopisów nie zwraca

Ogłoszenia na ostatniej stronie:
1 milimetr przez szerokość 57 milimetrowej szpalty — 5 zł, w tekście — 10 zł.

Drobne ogłoszenia na ostatniej stronie za słowo — 5 zł, poszukiwania pracy — 3 zł. (dla członków Z. S. Ch. — 1 zł). Tłustym drukiem 100% drożej. Najmniejsze drobne ogłoszenie 10 sł.